

Na Scenie Pod Ratuszem Teatru Ludowego

16 ról Marty Bizoń

Dawno nie opuszczałem teatru w tak świetnym nastroju, dawno nie widziałem recitalu tak doskonale skonstruowanego, tak rewelacyjnie poprowadzonego przez wykonałce.

O tym, że Marta Bizoń, krakowska aktorka Teatru Ludowego, umie śpiewać, wiadomo od lat; dowodzi tego nie tylko na macierzystej scenie, by choćby wspaniała program „Rodzynki z migdałami” Leopolda Kozłowskiego przywołać. Potwierdzają to laury Przeglądu Piosenki Aktorskiej. Ale bez wątpienia dopiero ten recital - „Neapol 19.03” jest tej aktorki, której bodaj stuka 10 lat pracy - osiągnięciem największym. Mistrzowskim. I to dokonaniem aktorskim, bo te 16 piosenek to 16 precyzyjnie zagranych ról, to 16 snutyh opowieści, w których jest śmiech i rozpacz, frywolność i najczystszy liryzm. A etiudka z twarzą w jednej z piosenek - toż perłka sama w sobie.

Ten spektakl, ten recital najwłaściwiej odaje słowo - powściągliwość. Niczego w nim nie ma nazbyt wiele. Trwa w sam raz, jakąś godzinkę z okładem, piosenki zainscenizowano idealnie, bez nadmiernych zabiegów, scenografia Marka Brauna służy dyskretnie, jak dobrze dobrany makijaż, wśród piosenek nie ma przebojów, nawet „O' sole mio” pojawia się dopiero na bis (a warto go „wyklaskać” dla urody aranżacji dokonanej przez Konrada Mastyło, sprawującego kierownictwo muzyczne spektaklu), i nawet aktorki temperament -



Fot. Sebastian Strama

a że go ma, widać i słychać - w żadnym momencie nie eksploduje nadmiernie. Podobnie oszczędnie wspierają aktorkę rekwizyty, ot zmieniona sukienka, płaszcz, ale to są jedynie dodatki do nieustannie przeobrażającej

się w kolejnych neapolitańskich opowieściach Marty Bizoń. Niemal organicznie scalonej ze światem, jaki przedstawia. Z jego bohaterkami i bohaterami.

Nie ma zarazem w tym recitalu żadnego podrabiania, żadnego naśladownictwa - Bizoń bynajmniej nie sili się na bycie neapolitanką, i pewnie właśnie dlatego opowiada owe historie z dojmującą prawdą. I, chciałoby się powiedzieć, z iście neapolitańskim temperamentem - podkreślanym jeszcze urodą aktorki. Miał znakomity pomysł reżyser recitalu Paweł Szumiec, kojarząc tę właśnie aktorkę z tym repertuarem. I dobrze, że dobrał głównie piosenki nieznanne, a jakże piękne, czarowne, melodyjne.

Uroda muzyki to wielki atut recitalu. Grają trzej wyborni instrumentalisci - wspomniany Mastyło jako pianista, Krzysztof Oczkowski - na gitarze i mandolinie oraz Grzegorz Frankowski - na kontrabasie. I znow słowem powściągliwość można opisać tak aranżacje, jak i grę. A przy tym czuje się, że i muzycy świetnie się bawią, a jak trzeba, to i śpiewają.

Tych piosenek nie ma w radiu, nie nadaje ono nagrań Gabrielli Ferri, Liny Sastri czy Milvy. Za to mamy teraz okazję słuchać ich w wykonaniu Marty Bizoń na Scenie Pod Ratuszem Teatru Ludowego. I doprawdy warto się tam udać, do czego z największym przekonaniem namawiam.

WAĆLAW KRUPIŃSKI

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Zapach papierowych drzew

Marta Bizoń, kobieta o twarzy arystokratycznego kota bez sierści i o głosie tak puszystym, że nic, tylko głaskać przez pełną, wieczorną godzinę kolejnej mej niedzieli bez sensu – niczego ode mnie nie chciała. Ode mnie i od nikogo, kto o 19.00 na widowni Sceny Pod Ratuszem zasiadł, by... co właściwie? Wziąć kulturalny udział w kulturalnym wieczorze niedzielnym? Może byśmy tak, kochanie, do teatru udali się?... Jak najbardziej, najdroższy, do teatru udajmy się! Czy tak? Czy też podskórnie o istotę sztuki szło nam? O to, by przez godzinę z niewielkim minutowym hakiem – tylko być, pobycć sobie ze sobą, ze swym okiem uspokojonym, z okiem nie nerwowym i z łapą wreszcie nie szukającą oparcia w ciekłych, przeźroczystych, pięćdziesięciogramowych ukojeniach?

Waham się, bo owszem, o przedstawieniu teatralnym mówię, o przedstawieniu „Neapol, 19.03”, gdzie Bizoń śpiewa 16 pieśni niepojętego miasta, o swądzie którego drukowany w programie Curzio Malaparte pisał: *„Był to zapach o nadzwyczajnej czystości oraz lekkości: nieskażony, zwiewny, niczym zapach morskiej kurza- wy, słonej nocy, zapach odwiecznego lasu papierowych drzew”*. Tak, chwiejny jestem, bo tu trzeba – drogi Czytelniku, któremu tylko o toperne informacyjki idzie – o recitalu, przedstawieniu, aktorstwie, reżyserii, scenografii, muzyce i tym podobnych nicościach pisać, a jak o nicościach informować, gdy one zbyt toperne są w tym wypadku?

Fachowość, którą Bóg łaskawy mnie nie pokarał, nazywam tutaj nicością, bo bywa – i seansik przez Pawła Szumca wyreżyserowany jest ściśle z tego gatunku – bywa mianowicie, że fachowe kategorie recenzentwa denne uniwersyteckiego można co najwyżej o kant krasnala rozłtuc. Słowem – nie! Wcale się nie waham. Kobieta o twarzy arystokratycznego kota bez sierści i o głosie puszystym tak, że nic, tylko głaskać – śpiewa-

ła pomimo mnie. To jest, śmiem twierdzić, początek, środek i koniec sztuki prawdziwie czystej. Żeby nie teoretyzować, powiem: gdy czytam takiego na przykład Hrabala, mam pewność, że moje istnienie Hrabal ma głęboko. I to jest pewność fundamentalnie cudowna. Tylko tak można się porozumieć naprawdę. Bizoń śpiewała obok mego istnienia. Śpiewała dla siebie. I dlatego, siedząc na widowni, byłem fenomenalnie, bo po to tylko byłem, by być wyłącznie po ludzku. To znaczy – by łowić intymność.

O sztuce prawdziwie czystej trzeba pisać tak, jak Malaparte pisał o genialnie nieuchwytnym swądzie Neapolu. *„Zapach odwiecznego lasu papierowych drzew”*. Tragedia nie tylko na tym polega, że nie jestem Malaparte. Tragedia polega głównie na tym, że ci, co pojmują, że fraz o sztuce pisanych nie wolno czytać tak debilnie, jak się programy kin i teatrów czyta, są gatunkiem wymierającym. Czytając litery – nie czyta się naprawdę. Tak czytając – tylko zasłania się swój studzienny analfabetyzm. Czy Bizoń piała fachowo, czy niefachowo? Czy Marek Braun uczynił scenografię światem ładnym czy brzydkim? Po której stronie sceny stał mikrofon? A reżyser Szumiec? Umie on ci reżyserować czy też ani dudu? To nie moje sprawy. Nie moja nicość. Moją sprawą jest, że Bizoń śpiewała i niczego ode mnie nie chciała. Ja więc patrzyłem, słuchałem – i też niczego od niej nie chciałem. Porozumieliśmy się. Jak nigdy.

Filozof powiada, że zdania wartościujące nie są ani prawdziwe, ani fałszywe. Tak, nadwiślańska krytyka teatralna bywa potwornie przykrą nicością. Mówię o tym wszystkim, bo problem, czy twarz Bizioń ładna jest, czy też nieładna – nic nie ma tutaj do rzeczy. Ona ma twarz arystokratycznego kota bez sierści i głos puszysty tak, że nic, tylko głaskać. Śpiewa pieśni neapolitańskie, ale nie śpiewa Neapolu. Nie zgrywa się na bycie ko-

biętą pachnącą odwiecznym lasem papierowych drzew. Ona ma w swym śpiewaniu – z samą sobą parę spraw do załatwienia. Nam nic do tej intymności. Sprawy ze skórą, co jest jak miód. Z okiem ciemnym ciemnością zmięzchu. Z wargami, z palcem, z włosami, z piersią i udem. Kto wie, może tu chodzi też o miłość? Albo o obojętność, której się wstydzi? Albo o jakieś zaniechanie, co go się już nie da naprawić? Albo o ból? Szumiec przetłumaczył 16 pieśni. Dał Bizoń konfesję w 16 odsłonach. I swą delikatnością skierował nam palce na nasze usta. Tyle.

„Neapol, 19.03”. Wielka jest druga część tego tytułu. 19.03, 03, trzy, trzecia minuta, prawie nic, mgnienie, pstryknięcie na palcach, piosenka. Minuta. Minuta bez oficjalnego znaczenia. Jakaś minuta jakiejś godziny w jakimś mieście. Na przykład – w Neapolu. Albo w Krakowie. Minuta mojej niedzieli bez sensu albo twojej niedzieli z sensem. Minuta szesnastu pieśni; w której kobieta o twarzy arystokratycznego kota bez sierści i o głosie puszystym tak, że nic, tylko głaskać, dotykała siebie i niczego od nikogo nie chciała. Minuta albo godzina... Obojętne. Gdy Konrad Mastyło, mistrz muzycznej ceremonii, przebrany za bohatera powieści naszego dzieciństwa zatytułowanej „Timur i jego drużyna”, brał na kolana akordeon i pozwalał mu oddychać, Bizoń uważnie patrzyła w chłód szarych cegieł za naszymi plecami. On z cielska potwora, co ma brzuch w harmonijkę zmarszczony, dobywał brzmienie łyzy. A ona? Chyba widziała istotę rzeźby. Czuli jej swąd. W czystym teatrze chłód szarych cegieł ma zapach odwiecznego lasu papierowych drzew.

Teatr Ludowy, Scena Pod Ratuszem. „Neapol, 19.03”. Reżyseria Marek Braun. Kostiumy Jolanta Łagowska. Aranżacje piosenek Jacek Skowroński.

Kraków
16-12-2004
T. / Nr 48

KADRY

Na Scenie pod Ratuszem Marta Bizoń śpiewa piosenki neapolitańskie Południowe klimaty

Na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego, w piątek i sobotę o godz. 19 będzie można obejrzeć spektakl „Neapol 19.03” w reżyserii Pawła Szumca. W przedstawieniu, będącym opowieścią o życiu kobiety, malowanym pełnymi temperamentu i liryzmu piosenkami włoskiego południa, występuje Marta Bizoń. Walorem neapolitańskich piosenek jest to, że układają się one w fabularny ciąg, sprzyjający teatralnej podróży do krainy miłości i przemijania. Urzekając prostotą, dowcipem i pięknem muzyki, stanowią wyzwanie dla aktorskich interpretacji. Bizoń, wcielając się w różne postaci, opowiada o rozstaniach i powrotach, przeżywa dramaty, ale też nie skąpi dowcipu rodem z piosenki kabaretowej. Spogląda na meandry miłości nie tylko z punktu widzenia kobiety, lecz także pokazuje rozterki duchowe mężczyzn, tak jak w lirycznych „Usteczkach”. (MSZ)

Kraków

DZ. Nr 117 20-05-2004

wych. Mam
e te piosenki,
zie i wykona-
ę przebojami,
Mia czy San

ści, liryzmu. Jak sądzę, w po-
przednich wcieleniach musia-
łam otrzeć się o Neapol, bo te
piosenki są bardzo bliskie me-
mu sercu



Fot Sebastian Strama

Marta Bizoń zaśpiewa piosenki neapolitańskie

Świadomie nie dobieierałem szla-
gierów - te niech pozostaną dla

mąż nie pozwala. W tych tek-
stach jest tak dużo barw, miło-

Otrzeć się o Neapol

MARTA BIZOŃ I PAWEŁ SZUMIEC
o spektaklu uroczych piosenek

- Na czym polega niezwy-
kłość piosenki neapolitań-
skiej?

Paweł Szumiec: - Paradok-
salnie na jej prostocie i zwykło-
ści.

- Twierdzisz jednak, że
w dziejach europejskiej kultu-
ry jest ona zjawiskiem wyjąt-
kowym.

P.Sz. - To prawda. Znana była
już w średniowieczu, swój roz-
kwit przeżywała w okresie rene-
sansu i trwa, rozwija się nieprze-
rwanie do dziś. Zrodziła się z po-
trzeby zaklinalania w śpiewie au-
tentycznych emocji i z czasem

urosla do rangi sztuki wysokiej.
Jej ślady można odnaleźć we wło-
skiej operze, w *belcanto*. Związana
jest z Neapolem jak twórczość
Belliniego czy Donizettiego. Kie-
dy po raz pierwszy usłyszałem te
nieznane mi piosenki neapolitań-
skie, bo znałem, jak większość
z nas, jedynie słynne szlagiery,
śpiewane przez Minę, Milwę, Linę
Sastri czy Gabriellę Ferri - zako-
chałem się. I w tych piosenkach,
i w ich wykonaniach. Stąd też, już
po raz drugi, sięgnąłem po ten
materiał, by zaproponować go
tym razem Marcie.

Dokończenie na str. 17

szem. Kolejne przedstawienia:
23-30 V. Bilety - 25 i 20 zł.

Otrzeć się o Neapol

Dokończenie ze str. 13

Marta Bizoń: - To wszystko zaczęło się dla mnie zupełnie niewiarygodnie. Pewnego dnia dostałam od Jacka Cygana płytę Miny. W Polsce prawie niezna-nej wykonawczyni piosenek neapolitańskich. Zachwyciłam się. Nie minęło kilka miesięcy, jak znalazłam się na wakacjach najpierw w Calabrii, później pod błękitnym niebem Neapolu. A kilka miesięcy później zadzwonił Paweł z propozycją spektaklu opartego na piosenkach neapolitańskich. Te trzy zdarzenia uznałam za znak i pomysłałam: *Musisz to zrobić.*

- Zapewne wybór repertuaru nie był łatwy?

P.Sz. - Im dłużej słuchałem tych utworów, przeglądałem nuty, teksty, tym bardziej okazywało się, że jest to nieprzebrana skarbnica około kilkuset piosenek. Wybór nie był łatwy, bo one wszystkie naprawdę są przepiękne. W efekcie wybrałem nieznaną piosenkę współczesną, ale też z lat 20., 60. I te z początku XIX wieku. Chciałem pokazać Neapol nieznanym. Świadomie nie dobieierałem szlagierów - te niech pozostaną dla

śpiewaków operowych. Mam nadzieję, że właśnie te piosenki, dzięki swojej urodzie i wykonaniu Marty, staną się przebojami, jak niegdyś *O Sole Mio* czy *Santa Lucia*. Bo urzeka w nich prostota, dowcip, piękna muzyka, a historie w nich opowiadane zapraszają widza i słuchacza do teatralnej podróży w krainę miłości, przemijania, życia. Bo to jest spektakl o miłości, jej wielu barwach i odcieniach zawartych w 16 piosenkach. Łączy je emocje, dowcip i są świetnym materiałem dla aktora.

- Nie ma Pani żalu do reżysera, że nie dał okazji do zabłyśnięcia słynnymi przebojami?

M.B. - Ani przez moment. Śpiewanie tych piosenek sprawia mi wielką frajdę, bo pozwala zaprezentować różne możliwości aktorskie. Wciąż podlegam metamorfozom; raz jestem nabożną Włoszką modlącą się o utraconą miłość, innym razem ulicznicą z przedmieścia Neapolu czekającą na klienta, a jeszcze innym - kobietą marzącą o wielkiej sławie, na którą mąż nie pozwala. W tych tekstach jest tak dużo barw, miło-

ści, liryzmu. Jak sądzę, w poprzednich wcieleniach musiałam otrzeć się o Neapol, bo te piosenki są bardzo bliskie memu sercu.

- Zatem Scena pod Ratuszem zamieni się w Neapol?

P.Sz. - Nie znajdziemy się we Włoszech, nadal będziemy w Krakowie, w polsko-włoskich klimatach, tworzonych przez te wzruszające i dowcipne piosenki. One są także o nas, o naszych tęsknotach, doznaniach, uczuciach i emocjach. A przekażą je, oprócz Marty: Konrad Mastyło - na fortepianie i akordeonie, Grzegorz Frankowski - na kontrabasie i Krzysztof Oczkowski - na gitarze i mandolinie.

Rozmawiała:

JOLANTA CIOSEK

Neapol 10.03, tłumaczenie piosenek - Gabriella Buzzi, Paweł Szumiec, scenariusz i reżyseria - Paweł Szumiec, scenografia - Marek Braun, kostiumy - Jolanta Łagowska, aranże - Jacek Skowroński. Premiera - 22 V, godz. 19, Teatr Ludowy, Scena pod Ratuszem. Kolejne przedstawienia: 23-30 V. Bilety - 25 i 20 zł.